

Warszawa, dnia 22 czerwca 2013r.

Dr hab. Ewa Nalewajko

Prof. ISP PAN

Recenzja jednotematycznego cyklu artykułów na temat dynamiki uczestnictwa wyborczego w Polsce, wskazanych jako osiągnięcie naukowe oraz innych aktywności naukowych dr Mikołaja Cześnika

Na poniższą recenzję składają się: 1./ omówienie jednotematycznego cyklu artykułów pod roboczym tytułem *O dynamice uczestnictwa wyborczego w Polsce. Wybrane aspekty zagadnienia*, 2./ ocenadorobku naukowego i innej aktywności naukowej dr Mikołaja Cześnika oraz 3./ uwagi ogólne wraz z podsumowaniem i konkluzja.

1. Jako **osiągnięcie naukowe** (w rozumieniu art. 16 ust. 2 Ustawy) habilitant wskazał pięć artykułów, opublikowanych w latach 2009-2011 w czasopiśmie naukowych oraz jeden rozdział, zamieszczony w publikacji zbiorowej z roku 2011. Dwie z tych publikacji to artykuły współautorskie (M. Cześnik, P. Grzelak, M. Kotnarowski. *Chwiejni versus kapryśni – niestabilność zachowań wyborczych w Polsce* i M. Cześnik, M. Żerkowska-Balas. *Głosowanie jako nawyk w nowych demokracjach – przykład Polski*), w których swój udział dr Cześnik oszacował w każdym przypadku na 75%. Pozostałe publikacje, liczące od 15 do 23 stron, są artykułami w pełni autorskimi. Wszystkie zostały poświęcone zagadnieniom uczestnictwa wyborach i niestabilności zachowań wyborczych Polaków. Główny nacisk położono w nich na wyznaczniki, korelaty i determinanty opisywanych zachowań. Tylko w przypadku szóstej publikacji, rozdziału książki, przedmiotem zainteresowania były ich prawdopodobne skutki, a nie przyczyny. Zamieszczone w tekstach analizy oparte są na zgromadzonych w badaniach empirycznych danych liczbowych i pogłębionych analizach statystycznych.

W artykule pt. *Przyczyny zmiany frekwencji wyborczej w Polsce: przykłady wyborów parlamentarnych w 2005 i 2007 roku* habilitant wykazał, że silnie

uwarunkowane procesami i decyzjami poziomu jednostkowego uczestnictwo wyborcze może być charakteryzowane z jednej strony, przy pomocy zmiennych społeczno-demograficznych, takich jak wiek, płeć, czy miejsce zamieszkania, a z drugiej –korelatów świadomościowych, w rodzaju poczucia zakorzenienia w systemie czy zadowolenia z demokracji. W tym miejscu warto poczynić pierwszą uwagę – kategorią „zadowolenie z demokracji” autor posługuje się stosunkowo często w wielu swoich publikacjach, jednak czyni to w zbyt niejednoznaczny sposób. Z reguły nie precyzuje, czy ma na myśli zadowolenie z typu ustroju, ze sposobu funkcjonowania demokracji w Polsce czy też jej działania w określonym czasie. Jak wiadomo Polacy odmiennie oceniają te wymiary demokracji – idealny i praktyczny, zatem te istotne różnice powinny być w analizach lepiej dookreślone.

Za wyjątkowo cenne uznać należy pomysł zestawienia tych właśnie dwóch elekcji, tak wyraźnie wyróżniających się pod względem frekwencji w całym wyborczym nurcie polityki po 1989 roku. Wybory roku 2005 przyciągnęły jak wiadomo najmniejszą liczbę obywateli, a w roku 2007 - największą. W tej sytuacji pytaniem najciekawszym wydaje się być pytanie o uwarunkowania tej wyjątkowości. Pierwszy namysł nad tamtymi zdarzeniami nasuwa hipotezy kontekstowe, polityczne i ich odbicie w świadomości społecznej. Do roku 2005 (od 2001) spektakularną klęskę poniosły rządy lewicy, budząc rozczarowanie i nieufność do polityki, a do roku 2007 niepokój i obawy spowodowały rządy zmierzające do wcielenia w życie wizji IV RP. Jednak dr Cześniak skierował uwagę w inną stronę, gdyż postanowił poszukiwać najpierw potwierdzenia rozpoznanych już wcześniej prawidłowości. Zapytał więc na początku kim byli w roku 2005 i 2007 wyborcy pasywni. Zyskał potwierdzenie, że tak jak wcześniej, byli to zwykle ludzie młodzi, kobiety, osoby gorzej wykształcone, z mniejszych miast i wsi, słabiej zakorzenione w systemie politycznym. Potem dopiero badał postawy polityczne wnioskując, że w grupie pasywnych przeważali w roku 2005 zwolennicy lewicy, niezadowoleni z demokracji pod jej rządami, a w 2007 aktywne okazały się „osoby bardziej zadowolone z demokracji w Polsce” (s. 47) i podatne na kampanię profrekwencyjną. Wątpliwość budzi tu interpretacja wspomnianej już wcześniej zmiennej „zadowolenie z demokracji”. To właśnie niezadowolenie ze sposobu jej funkcjonowania po roku 2005 zmobilizowało wielu wyborców do zachowań obronnych i wyborczej aktywności w roku 2007. Gdyby lepiej zmobilizowali się zadowoleni, to PiS odnowiłoby swój mandat do rządzenia. Wprawdzie habilitant łągodzi w podsumowaniu sprzeczną wymowę

wniosków uznając, że „zadowolenie z demokracji, oceny sytuacji politycznej i sprawujących władzę w okresie poprzedzającym wybory jest „moderowany” przez orientacje ideologiczne, poglądy polityczne i przeszłe decyzje wyborcze” (49), jednak niestety nie rozwija tego wątku.

Zagadnienie uwarunkowań niestabilności wyborców jest też głównym problemem, rozważanym na przykładzie wyborów parlamentarnych i prezydenckich roku 2005 i przedstawionym w artykule pt. *Voter Turnout Stability – Evidence from Poland*, z roku 2009. W tym przypadku bliskość obu elekcji sprawiała, że wpływ kontekstu politycznego był w obu kampaniach podobny, co powinno ułatwić z kolei wskazanie prawidłowości. Wykazano też i potwierdzono w sposób dobitny, że niegłoszący to częściej osoby młodsze, uboższe, mniej zainteresowane polityką i mniej zadowolone z demokracji. Zaskakująca może być jednak jedna z opinii końcowych, wskazująca na skutki wysokiej niestabilności wyborczej – ma ona utrudniać partiom zakorzenienie w społeczeństwie (s.107). Najczęściej wskazywano dotąd, że to właśnie brak zakorzenienia partii, ich odgórne tworzenie, utrudniły budowanie trwalszych identyfikacji i lojalności. Tak więc, odwracając te zależności, przedstawiono tu nowe spojrzenie na badaną rzeczywistość, co w efekcie dostarczać może partiom dobrego argumentu wobec zarzutów ich nieskuteczności.

Kolejny artykuł został oparty na analizach danych zaczerpniętych z PGSW z roku 2007. Niestabilność wyborcza jest tu rozważana w dwóch wymiarach – partyjnym (wyborcy chwiejni) i partycypacyjnym (kapryśni). Pytanie dotyczyło tego jak ci niestabilni w dwojaki sposób wyborcy różnią się od innych obywateli, ale także pomiędzy sobą. Wykazano i potwierdzono, że młodszy wiek, bycie kobietą czy fakt zamieszkania w mniejszej miejscowości są wyraźnie powiązane z niestabilnością w obydwu wymiarach. Ponadto udowodniono, że zarówno chwiejność jak i kapryśność są dwoma sposobami reagowania na tę samą sytuację – niezadowolenia z demokracji. Przy czym po raz kolejny nie doprecyzowano czy chodzi o demokrację w ogóle, demokrację w Polsce, czy w Polsce i pod rządami określonej ekipy politycznej. Dyskusyjna wydaje się też jedna z końcowych konstatacji, wedle której chwiejność i przeniesienie sympatii na inne ugrupowanie ma być efektem pojawienia się nowej identyfikacji partyjnej wyborcy. Warto jednak może rozważyć słabszą tezę, zgodnie z którą chwiejność jest podyktowana zwykłą chęcią „ukarania” partii, wcześniej obdarzonej zaufaniem i poparciem. Głos oddany na przeciwnika dotychczasowego faworyta nie musi wiązać się z jakąś nową, trwalszą tożsamością. Wręcz przeciwnie –

przeważnie bywa warunkowe. Nie przekonuje też opinia, że chwiejność nie jest efektem rozczarowania, a dokonaniem „lepszego” wyboru. Tak być może w przypadku gdy mamy do czynienia z racjonalnym, w pełni świadomym wyborcą, który aktywnie szuka na rynku wyborczym najlepszego reprezentanta i znajduje go, obdarzając w dodatku trwałą lojalnością. Warto jednak rozważyć czy w przypadku osób chwiejnych nie mamy do czynienia z wyborcą o ograniczonej racjonalności, który nie kieruje się zasadą optymalizacji wyboru, a jedynie mniejszego zła czy też po prostu emocjami.

Poszukiwanie społecznych i demograficznych korelatów pasywnych, ale i aktywnych zachowań wyborczych w dłuższej perspektywie czasu (1997 -2007) jest też intencją kolejnej publikacji: *Uczestnictwo wyborcze a struktura społeczna w świetle badań PGSW. Czym różnią się głosujący od niegłosujących?* Autor stara się nakreślić sylwetkę przeciętnego statystycznie wyborcy, który systematycznie uchyla się od głosowania i przez to jest trwale niedoreprezentowany w systemie politycznym. W wyniku analiz uzyskano potwierdzenie wcześniejszych ustaleń wskazujących, że osoba uchylająca się od udziału w wyborach to raczej kobieta niż mężczyzna, osoba bardzo młoda lub w podeszłym wieku, mieszkająca w małym mieście i na wsi, praktykująca. Autor przypominał też, że ta sylwetka statystycznego, biernego wyborcy, utraciła sporą część swojej wyrazistości w roku 2007. Poza tym jednak, „profil socjodemograficzny przeciętnego niegłosującego był na przestrzeni badanych 10 lat podobny” (24). Stąd płynie wniosek o stabilnym rozmieszczeniu uczestnictwa wyborczego w strukturze społecznej i małym znaczeniu różnic w tym zakresie pomiędzy wyborami. Jest ważnym osiągnięciem ukazany tu, wykrystalizowany wzór partycypacji, w ramach którego wewnętrzna dynamika spowodować może wprawdzie doraźny skok lub spadek uczestnictwa, jak było to w roku 2007 i 2005, jednak zjawiska te nie naruszają trwałych cech modelu. To bez wątpienia wartościowe ustalenie. Wydaje się jednak, że teza o stabilizacji rozmieszczenia uczestnictwa wyborczego w strukturze społecznej i niepełnej reprezentacji, nie uprawnia w dostatecznej mierze do sformułowania wniosku o rosnącym zagrożeniu tej sytuacji dla systemu demokratycznego (26).

W oparciu o dane PGSW habilitant wykazał też, jak istotny wpływ odgrywa w przypadku zachowań stabilnego wyborcy i szerzej – poziom uczestnictwa wyborczego w kraju, sam nawyk głosowania (*Głosowanie jako nawyk w nowych demokracjach – przykład Polski*). Nawyk przy tym ujmuje dr Cześnik w kategoriach

pewnego behawioralnego uwarunkowania, a nie jako efekt świadomego namysłu, wyuczonego w procesach socjalizacji politycznej. Po raz pierwszy więc odchodzi tu nieco od wcześniejszych, ukrytych wprawdzie założeń wyborcy świadomego i racjonalnego. Przyjmuje, że chociaż inne zasoby, takie jak choćby wiedza o polityce, mają wpływ na uczestnictwo, to jednak nie niwelują one w żadnej mierze wagi nawykowego aspektu powtarzalnego głosowania.

Wszystkie powyższe uwagi mają charakter zdecydowanie polemiczny i jako takie nie zmniejszają one zdecydowanie pozytywnego odbioru i oceny przedstawionego w tym zakresie osiągnięcia naukowego. Nieco inaczej jednak rzecz ma się z ostatnią, zaliczoną do tego osiągnięcia publikacją, która moim zdaniem została tu uwzględniona w sposób nie do końca przemyślany, gdyż różni się od pozostałych. Jest co najmniej kilka artykułów w dorobku habilitanta, które znacznie lepiej wpisują się w obszar zainteresowań dynamiką uczestnictwa wyborczego. Przywołana publikacja pt. *Europeanising party politics. Comparative perspectives on central and Eastern Europe*, odbiega od pozostałych koncepcyjnie i metodologicznie. Autor poszukuje tu w wyborczych zachowaniach czynników sprawczych poszerzenia Unii Europejskiej o państwa postkomunistyczne. Testuje tym razem skutki, wpływ, a właściwie związek malejącego w krajach Europy Środkowej i Wschodniej uczestnictwa wyborczego obywateli z sukcesami partii pro-europejskich i szerzej – europejskiego projektu integracyjnego w krajach postkomunistycznych. Z rozważań tych zbyt pochopnie być może wyłączył Polskę i Czechy, gdyż wprawdzie sam wzór uczestnictwa wyborczego jest tu nieco odmienny (niższe i względnie stabilne), ale polityczne mechanizmy wsparcia europejskiej integracji były w całym regionie podobne.

Analiza opiera się moim zdaniem na kilku, mylnych założeniach, takich jak choćby to, że w całym okresie po 1990 roku, a więc mniej więcej od początku transformacji, da się w tych krajach wyróżnić partie pro- i anty-europejskie. Tymczasem najbardziej stabilne partie dostosowywały i zmieniały pod tym względem swoje programy (co najmniej do 1993 roku w ogóle nie była to kwestia w ich dokumentach istotna), ale przede wszystkim zachowania – zależnie od tego czy wchodziły do rządu czy pozostawały w opozycji, czy prowadziły kampanię i kontaktowały się w wyborcami, czy uczestniczyły w parlamentarnych głosowaniach. To dopiero z czasem cel ten zaczął jednoczyć elity ponad podziałami i wszędzie też, jak pisał chociażby Jacques Rupnik, stracił tę moc po jego osiągnięciu. Integracja była

projektem elit, które nie tylko w samym procesie ustawodawczym ale też w żmudnych, administracyjnych pracach nad dostosowaniem prawa i spełnieniem warunków przedakcesyjnych prowadziły ten proces przeważnie poza wiedzą i wolą społeczeństwa, które w kolejnych kampaniach nie ustosunkowywało się do tej kwestii, mniej więcej aż do roku 2003. Aktywność, pasywność i zmienność poglądów wyborców, kształtowana przez te lata, w niewielkim zakresie musiała się wiązać ze stosunkiem do kwestii europejskiej. Sam autor zwraca na tę okoliczność uwagę pisząc, że przecież spadek uczestnictwa wyborczego mógł być spowodowany przez zdecydowanie pro-europejskich wyborców, którzy wycofywali się z wyborów z zupełnie innych powodów, a z kolei sukces pro-europejskich partii mógł wynikać z innych przyczyn, niż jednoznaczne stanowisko wobec europejskiej integracji. Liczyły się w tamtych decyzjach znacznie bardziej inne kwestie polityki i perspektywa wyborcza nie jest najlepszą, poza referendum 2003 roku, do oceniania przyczyn powodzenia całego projektu. Wspomniane okoliczności skłaniają autora do sformułowania zastrzeżenia, że jakkolwiek analizy nie pozwalają na pełne potwierdzenie testowanych hipotez, to jednak wzmacniają ich prawdopodobieństwo (106). Jednak zapomina o tym ograniczeniu wnioskowania w konkluzjach, gdzie dowodzi już bez zastrzeżeń, że malejące uczestnictwo wyborcze w krajach regionu miało istotny wpływ na wzrost poparcia dla partii proeuropejskich (113), ułatwiło rozszerzenie UE i wzmocniło demokrację w regionie. Otóż takie wnioskowanie nie znajduje dostatecznych podstaw w przedstawionym materiale. Podobnie jak wniosek mówiący o widocznej w tym przypadku demokratyzacji i europeizacji procesów decyzyjnych w systemach partyjnych państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Tym bardziej, że wystąpiła tu dodatkowo trudność metodologiczna, związana z analizowaniem niejednorodnych danych, pochodzących z kilku różnych źródeł i gromadzonych w niejednakowy sposób. Te ich cechy nie pozwalają na kompetentne szacowanie związku między aktywnością wyborczą i postawą pro-europejską w kolejnych kampaniach wyborczych. Habilitant, wiedząc o tym dobrze, stwierdza jednak z satysfakcją, że dostarczają one przynajmniej „częściowych” dowodów takich związków. I na podstawie tych „częściowych” i obarczonych poważnymi błędami wnioskowania dowodów konkluduje z dużą pewnością, że niższe uczestnictwo wyborcze zapewniło poparcie i sukces procesom integracyjnym w badanych krajach; przyspieszyło i ułatwiło rozszerzenie. Twierdzi, moim zdaniem zbyt kategorycznie w świetle przedstawionych ograniczeń i zastrzeżeń, że obywatele krajów regionu, w

demokratycznych procesach, powstrzymując się coraz liczniej od głosowania, co zapewniło sukcesy partiom pro-europejskim, podjęli ważną decyzję, dotyczącą ich przyszłości.

2. Na **aktywność naukową** habilitanta składa się udział w projektach badawczych, konferencjach naukowych, doświadczenie dydaktyczne i organizacyjne, a także pozostały dorobek publikacyjny. Zacznę tę część recenzji od ostatniego. Na **dorobek** naukowy dr Cześnika składa się blisko 30 publikacji – artykułów w czasopismach, rozdziałów i redakcji książek oraz monografii. Ze zbioru tego wyłączyć trzeba niestety artykuł z roku 2013 pt. *Voting as a habit in new democracies – Evidence from Poland*, napisany wspólnie z dwójką innych autorów, i wskazany jako odrębna publikacja, gdyż jest on wiernym tłumaczeniem tekstu opublikowanego w tym samym roku w języku polskim w „Studiach Socjologicznych” i przez habilitanta zaliczonym w skład osiągnięcia naukowego. Różnica sprowadza się do zamiany kolejności dwóch podrozdziałów i dołączenia aneksu tabelarycznego, co może stanowić w sumie najwyżej 10% tekstu. Jednak tym razem, inaczej niż w przypadku poprzedniej wersji językowej, swój udział habilitant oszacował na 50%, a nie 75%.

Mniej więcej połowa tych publikacji powstała po obronie rozprawy doktorskiej. Wśród czternastu artykułów osiem ma charakter współautorski. W pięciu z nich dr Cześnik oszacował swój udział na 50%, a w trzech – na 33%. Kilka z nich jest kontynuacją zainteresowania problematyką dynamiki zachowań wyborczych Polaków. Na szczególne uznanie i wysoką ocenę zasługują problemowe analizy danych pochodzących z Polskiego Generalnego Studium Wyborczego (PGSW), publikowane w kilku kolejnych numerach „Studiów Politycznych”. Badając wybory parlamentarne z roku 2007 dr Cześnik szukał wraz z innymi autorami przyczyn głosowania na kandydatów poszczególnych partii politycznych (*Determinanty głosowania w wyborach parlamentarnych 2007 roku*). Obok wpływu innych czynników, wskazano tu na oddziaływanie emocji, a nie tylko wiedzy na decyzje wyborcze obywateli oraz znaczące oddziaływanie identyfikacji partyjnej, co uznać trzeba za ważny rezultat. W kolejnym artykule pt. *Wybory parlamentarne 2007 roku – ciągły zamęt czy utrwalenie nowego rozłamu* Habilitant dokonał porównania z wcześniejszymi głosowaniami, poszukując ponownie trwałych tendencji w zachowaniach wyborczych. Wskazał przy tym na malejącą grupę wyborców pozbawionych reprezentacji, choć jak wiadomo był to efekt chwilowy raczej, niż przejaw trwalszej tendencji. We wnioskach autorzy

sformułowali też ciekawe, choć zaskakujące i miejscami dyskusyjne interpretacje wyników. W świetle pierwszej z nich, odrzucając w wyborach trzy anty-europejskie partie (PiS, LPR S RP), wyborcy mieli je ukarać „za fałszywe prognozy skutków naszego wejścia do UE” (126). Druga mówi natomiast, że wynik wyborczy dostarczył dowodów, mających świadczyć o tym, że Polacy „potrafią się efektywnie mobilizować, gdy jakość demokracji ulega (w ich przekonaniu) obniżeniu”, a „politycy zaczynają wykraczać poza swe zdefiniowane liberalnym modelem demokracji role” (126). Brak jednak dowodów mogących świadczyć o jednoznacznym poparciu Polaków dla liberalnego modelu demokracji oraz obędącym w ich dyspozycji zestawie podzielanych standardów demokracji, których gotowi byłiby bronić przy pomocy kartki wyborczej.

Wyniki wyborów 2007 roku zostały też przeanalizowane w ciekawym artykule pt. *Nowy wymiar politycznego współzawodnictwa: Polska solidarna versus Polska liberalna*. Rozważono tu wagę nowego wymiaru politycznej rywalizacji, wprowadzonego najwyraźniej do politycznego dyskursu w toku kampanii wyborczej roku 2005. W konkluzjach autorzy stwierdzają nawet, że nowy, odnoszony do kwestii oraz interesów ekonomicznych i społecznych podział, wyartykułowany w kategoriach „liberalny- solidarny”, ma szansę zastąpić z czasem dominujący wcześniej i odnoszony się do kwestii światopoglądowo-obyczajowych podział „lewica-prawica”. Wniosek ten jednak uznać trzeba za idący zbyt daleko i oparty na nadmiernym ujednoczeniu i uproszczeniu istoty dominujących podziałów politycznych. Tak jednoznaczne ich rozdzielenie, nawet do celów czysto analitycznych, prowadzić musi do błędnych wniosków. Takich jak choćby ten, że dwaj główni rywale partyjni – PO i PiS nie różnią się zasadniczo w kwestiach obyczajowych, opisanych wzdłuż wymiaru lewica-prawica, a nawet jeśli ich elektoraty są pod tym względem różne, nie ma to „aż takiego znaczenia z uwagi na mniejszą wagę przywiązywaną przez polskich obywateli do tych ostatnich kwestii” (155). Tymczasem wiele danych pokazuje, że polscy wyborcy często „myślą według wartości” i tak jak inni, w imię obrony wartości, potrafią głosować nawet wbrew własnym interesom. Ponadto oba podziały nie muszą się przecież wzajemnie wykluczać. Podobne przypuszczenie pojawiło się nawet w końcowej refleksji autorów, którzy dopuścili myśl, że: „w końcu transformacja nie musi oznaczać zastąpienia jednego podziału drugim” (157).

Na uwagę zasługują też kolejne artykuły analizujące w oparciu o dane PGSW wyniki wyborów i uczestnictwo wyborcze z 2011 roku. W pierwszym z nich

rozważasz zjawisko pojawienia i sukcesu nowej partii politycznej o nazwie Ruch Palikota, a drugi jest ponownym spojrzeniem na wybory wstecz, w celu ustalenia efektu kontynuacji i zmiany w wyborczych zachowaniach Polaków. Jedną z ważniejszych konkluzji jest w obu artykułach stwierdzenie, obalające częsty wśród badaczy polityki pogląd, mówiący o zabetonowaniu polskiej sceny politycznej i kartelizacji systemu partyjnego. To ważna obserwacja, jednak z tak kategorycznym sformułowaniem warto byłoby poczekać do kolejnej elekcji i potwierdzenia odnowienia mandatu przez nową partię. Za cenne uznać też trzeba bez wątpienia wnioski potwierdzające fakt konsolidacji i stabilizacji systemu politycznego oraz malejącą chwiejność wyborczą.

Krytycznie odnieść się natomiast muszę do dwóch wcześniejszych, bo pochodzących z roku 2008 publikacji, związanych z rozważaniem przydatności koncepcji „próżni socjologicznej” do rozumienia demokracji. Pierwszy z nich, zamieszczony w „Kulturze i Społeczeństwie” (*Próżnia socjologiczna a demokracja – przykład postkomunistycznej Polski*) ma charakter dyskusji teoretycznej a drugi, opublikowany w „Studiach Socjologicznych” (*Próżnia socjologiczna – analizy empiryczne*) – ma wspierać teoretyczne ustalenia danymi empirycznymi. Mój pierwszy zarzut jest natury czysto technicznej – blisko trzy pierwsze strony obu tekstów mają identyczne brzmienie i dziwi, że decydując się na taki zabieg autor nie posłużył się przywołaniem swojej wcześniejszej publikacji. Podobna sytuacja, choć w mniejszym zakresie wystąpiła też później, gdy trzy, identycznie brzmiące akapity zamieszczono bez cytowania w dwóch, różnych artykułach: *Dynamika uczestnictwa wyborczego w Polsce po roku 1989*, w książce pod redakcją Janiny Frasz i *Przyczyny zmiany frekwencji wyborczej w Polsce: przykłady wyborów parlamentarnych w 2005 i 2007 roku* w „Studiach Socjologicznych”. Prawdopodobnie jest to przypadek i dlatego zawsze warto uczulać na tego typu nieprawidłowości. Dalej zamierzam skupić się jednak na zarzutach poważniejszej natury.

W obu wspomnianych artykułach habilitant postanowił zmierzyć się z mechanicznie i bezrefleksyjnie jego zdaniem powielanym przez wielu socjologów poglądem, jakoby próżnia socjologiczna psuła, utrudniała czy wręcz uniemożliwiała prawidłowe funkcjonowanie demokracji. Przywołuje w tym celu, w zdecydowanie zbyt powierzchownym w moim przekonaniu sposób, koncepcję próżni socjologicznej Stefana Nowaka, odnoszącą się do systemu niedemokratycznego. Dr Cześniak stwierdził, że koncepcja ta „odnosi się na różne sposoby do kwestii tożsamości,

identyfikacji, więzi społecznej”, jednak nie zadał sobie trudu odczytania tych sposobów, chwilami traktując te pojęcia wręcz w sposób zamienny i powiązany ze sobą w co najmniej niejasny sposób („próżnia socjologiczna oznacza brak (lub słabość) identyfikacji i tożsamości szczebla pośredniego, a nie brak wszelkich więzi poziomu ponadprywatnego”, (24)). Ostatecznie uznał, że Nowakowi chodziło głównie o tożsamości a nie więzi, nadal nie decydując się jednak jak należy odnieść do siebie pojęcie definiujące i definiowane. Dlatego potraktował je w konsekwencji w sposób równorzędny : „jeśli w społeczeństwie istnieje próżnia socjologiczna to tożsamości szczebla pośredniego także są słabe”. Nowakowi przypisuje też w sposób nieuzasadniony intencje posługiwania się takimi pojęciami jak „natężenie próżni”, „stabilność próżni” i „ewolucja próżni”. Tymczasem, już jak nakazuje zwykła logika, a nie tylko lektura przywołanego tekstu, próżnia występuje albo nie i nie może być jej tylko trochę. To puste miejsce po czymś konkretnym, a nie po prostu wolna przestrzeń. Mogło być opisane w czasach PRL tylko w sensie przestrzennym, przez przeciwstawienie, odniesienie do wypełnionych poczuciem więzi przestrzeni prywatnej i narodowej. Było pozbawione własnej treści. Nie bardzo więc widać uzasadnienie zajmowania się tym zagadnieniem w odniesieniu do systemu demokratycznego, gdzie z założenia próżni społecznej nie ma i istnieje bogaty język do opisywania przestrzeni obywatelskich inicjatyw i tożsamości oraz oceniania aktywności pluralistycznego społeczeństwa obywatelskiego. Nie udało się też, mimo podjętej próby, zakwestionować zasadności opinii wielu badaczy, wskazujących na to jak „trudne dziedzictwo” próżni opóźnia procesy budowania społeczeństwa obywatelskiego i rozwiniętej demokracji w Polsce. A takie zarzuty autor sformułował, krytykując między innymi pogląd Edmunda Mokrzyckiego, wedle którego słaba identyfikacja Polaków z nowym, własnym już, a nie obcym państwem, osłabiała od początku transformacji polską demokrację. Dalej przeprowadzona zostaje ambitna procedura dowodowa, w której toku autor analizuje różne teorie demokracji, koncepcje prawomocności władzy i kapitału społecznego pod kątem zagadnienia próżni, którą nawiasem mówiąc żadna z tych koncepcji wprost się nie zajmowała. Daje to dużą swobodę interpretacyjną, z której autor korzysta w sposób mało powściągliwy. Dowodzi więc na przykład, że z punktu widzenia koncepcji kapitału społecznego próżnia socjologiczna może być dla demokracji o tyle tylko groźna, o ile wpływa na obniżenie efektywności procesów gospodarowania (39). W podobnym duchu stara się wykazać, że nigdzie nie udowodniono przecież, aby istnienie

próżnisocjologicznej szkodziło demokracji. Stąd płynąć ma ostateczny wniosek, że „udana, efektywnie działająca wspólnota demokratyczna może istnieć w społeczeństwie, w którym tożsamości grupowe są słabe lub nie istnieją w ogóle” (45). Skłania się w konsekwencji do redukcjonistycznego poglądu, że jeśli obywatele mają możliwość uczestniczenia w wyborach, wyłaniających jakąś większość i łączy ich określona tożsamość narodowa, to żadna próżnia socjologiczna demokracji nie zaszkodzi. Co więcej, dostrzega nawet pozytywne efekty jej występowania twierdząc, że „brak silnych tożsamości grupowych może zapobiegać „partykularyzacji” demokratycznej polityki oraz ułatwiać myślenie i działanie w kategoriach dobra wspólnego” (28).

Ostatecznie habilitant broni tezy o braku istotnych związków między próżnią socjologiczną a demokracją. To czy ona jest czy jej nie ma jest właściwie dla demokracji bez większego znaczenia. Dokonawszy w ten sposób anihilacji przedmiotu swojego zainteresowania podkreśla jednak zarazem, co może zaskakiwać, duży potencjał eksplanacyjny koncepcji próżni socjologicznej dla badania demokratycznych społeczeństw postkomunistycznych. I w kolejnej publikacji podejmuje próbę potwierdzenia swoich wniosków teoretycznych przy pomocy liczb.

W artykule *Próżnia socjologiczna a demokracja – analizy empiryczne*, habilitant zawarł wyniki analiz opartych na danych, zaczerpniętych z badań wykorzystujących różne narzędzia badawcze i pochodzących z różnych zbiorów. Cel przedsięwzięcia został tu dość zwięźle sformułowany - to walka z panującymi mitami i przesadami dotyczącymi życia społecznego, a przynajmniej jednym z nich, mającym wiązać jakość polskiej demokracji z dziedzictwem społecznej pustki (s.11). Autor utworzył ze względu na dostępne dane wskaźniki „próżni socjologicznej” (odsetek osób niepotrafiących określić swojej klasy społecznej lub nie wskazujących identyfikacji grupowej), „próżni politycznej” (osoby bez identyfikacji partyjnej) i „jakości demokracji” (poziom zadowolenia z demokracją i rozproszenie opinii na ten temat). Wykorzystane dane nie pozwalają wprawdzie w żadnym przypadku na stworzenie jednej, spójnej miary czy to próżni socjologicznej czy politycznej, ani nie umożliwiają kompetentnego pomiaru jakości demokracji, wykraczającego poza ogólną kategorię „zadowolenia obywateli”. Jednak dr Cześniak postanowił mimo to wykorzystać je w dalszym procesie weryfikacji głównej hipotezy. Napisał: „proponowane wskaźniki są tworzone na podstawie danych zdobywanych za pomocą odmiennych narzędzi badawczych. Zawsze w takim wypadku musi pojawić się

pytanie o to, czy mierzą one to samo zjawisko”. Odpowiedź jest negatywna. W związku z tym zadaje kolejne pytanie: „co w zaistniałej sytuacji powinien zrobić badacz?” Dr Cześnik udziela sobie następującej odpowiedzi: „przyjmując założenie, że nadrzędnym celem powinna być empiryczna weryfikacja hipotezy, należy mimo wszystkich zastrzeżeń przystąpić do testu” (15). W jego rezultacie stwierdza, że zyskał potwierdzenie wyjściowej hipotezy o braku zależności między próżnią socjologiczną i jakością ustroju demokratycznego. Sądzę, że większość trudności wnioskowania i wątpliwości, jakie budzą wnioski wynika w tym przypadku z nietrafnego doboru podstawowej kategorii analitycznej. Dość wątpliwe było od początku posłużenie się koncepcją „próżni socjologicznej” w demokracji, co skazało habilitanta na próby udawadnianie czegoś, co jest trudne do udowodnienia. Doceniając wagę badania związków identyfikacji i partycypacji politycznej z funkcjonowaniem demokracji można wskazać lepiej służące takim celom kategorie, jak choćby koncepcja społeczeństwa politycznego J. Cohena i Andrew Arato, dobrze przyswojona na grunt polskiej literatury przez T. Szawiela, a w ślad za tym – zarysowana tu zaledwie koncepcja „próżni politycznej”. Podobnie jak wskazać można większą użyteczność przywołanej nawet koncepcji „braku środka” G. Evansa, które jednak zasadniczo odbiega od myślenia Stefana Nowaka.

Jeśli chodzi o **inne aktywności habilitanta**, na szczególną uwagę i bardzo wysoką ocenę zasługuje imponująca aktywność konferencyjna – wystąpienia z blisko pięćdziesięcioma referatami na konferencjach krajowych i międzynarodowych. Wysoko też trzeba ocenić liczbę współrealizowanych projektów badawczych, w tym szczególnie udział od roku 2000 w zespole badawczym PGSW. Habilitant ma też doświadczenie w recenzowaniu publikacji w czasopismach krajowych, a w kilku przypadkach także zagranicznych.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz trzech międzynarodowych stowarzyszeń politologicznych.

Niedosyt może budzić natomiast całkowity brak doświadczeń dydaktycznych i organizacyjnych.

3. Recenzowany dorobek ma swoje zarówno mocne jak i słabe strony. Osiągnięcie naukowe habilitanta, nawet uwzględniając pewne zastrzeżenia pod adresem jego spójności i prawidłowości wnioskowania w ostatnich ze wskazanych publikacji, oceniam wysoko. Pozostały dorobek, choć powstaje szybko, nie jest jeszcze bardzo

bogaty, ale też przede wszystkim jest nierówny, ma widoczne zalety (publikacje przygotowane na podstawie danych PGSW, aktywność badawcza i konferencyjna) i słabości (sposób wykorzystywania danych zastanych, brak doświadczeń dydaktycznych i organizacyjnych). Rozważywszy dokładnie te wszystkie składniki oceny mogę ostatecznie uznać co następuje:

Dr Mikołaj Cześnik spełnił wymogi stawiane kandydatom do stopnia doktora habilitowanego, a recenzowany dorobek odpowiada wymaganiom stawianym przez ustawę o stopniach naukowych i tytule naukowym. Dlatego wnioskuję o dopuszczenie habilitanta do dalszej procedury postępowania habilitacyjnego.

